

Rozmowa z Krystyną Meissner, nowym dyrektorem krakowskiego Starego Teatru

Ograniczone otwarcie

Podobno specjalnie przesunęła Pani premierę „Burzy”, aby mógł ją zaszczylić podczas swojej wizyty w Krakowie minister Podkański...

Podziwiam zdolności interpretacyjne środowiska krakowskiego. Oczywiście to nieprawda, chociaż zabawne.

Czy minister spotkał się z Panią?

Jestem zadowolona z tej wizyty. Pan minister przyniósł prezent w postaci obietnicy dodatkowych środków finansowych na remont, znajdującego się w katastrofalnym stanie, budynku Teatru Kameralnego i częściowo budynku głównego przy ulicy Jagiellońskiej. Marzę, aby wnętrza Starego Teatru do 2000 roku, kiedy Kraków będzie stolicą kulturalną Europy, były odnowione.

Przed oficjalnym objęciem stanowiska dyrektora Starego Teatru przez kilka miesięcy uważnie Pani przyglądała się pracy teatru. Jaki jest wynik tych analiz?

Oczywiście nie chcę się wymigać w tej chwili od konkretniejszej odpowiedzi, zaczęną jednak od metafory, żartobliwej metafory. Stary Teatr uważany jest za takiego staruszka, który jest bardzo szanowany, zapraszany na różne zaszczytne miejsca. Wszyscy mówią, że świetnie jeszcze wygląda – chociaż zmarszczki rysują jego twarz. Otóż mój pomysł na tego staruszka polega na tym, że chciałabym, aby zaczął zachowywać się trochę nieodpowiedzialnie, trochę zaskakująco, ale zawsze w sposób ciekawy.

W którym jednak kierunku będzie zmierzać Pani „samoograniczająca” się rewolucja?

Myszę, że będzie to przede wszystkim polegać na otwarciu się Starego Teatru na nowych reżyserów, na nowe osobowości. Dostępność ta musi być jednak pilnie strzeżona. Będę ściagała z całej Polski ludzi, którzy już zaznaczyli się jako bardzo wyraźne osobowości jak np. Piotr Cieplak. Jeżeli chodzi o zagranicę, to myślę o twórcach wybitnych zarówno z Zachodu jak i Wschodu Europy, ludziach raczej średniego pokolenia, którzy zaproponowaliby nam coś naprawdę nowego, co by prowokowało zarówno teatr jak i publiczność. Marzę o zaproszeniu takich reżyserów jak Christoph Marthaler ze Szwajcarii, Siergiej Arcybaszew z Rosji czy Eimuntas Nekrošius z Litwy.

Czy to, że Stary jest postrzegany jako Teatr Jarockiego czy Lupy, nie jest w dłuższej perspektywie pewnym zagrożeniem?

W żadnym wypadku. Jest to na pewno unikalne i cenne, nie można jednak na tym poprzestać. Każde zamknięcie się w swoim gronie prowadzi do stagnacji i braku zaciekawienia u publiczności, a także do braku twórczej inspiracji u samych reżyserów.

Czy zespół aktorski także wymaga odświeżenia, sprowadzenia nowych sił, a może należy inaczej niż dotychczas gospodarować tym co jest?

Wszystko razem. Świeża krew jest zawsze dobra. Do pewnego stopnia i tak będzie ruch w zespole, ponieważ niektórzy aktorzy myślą o przeniesieniu się do Teatru Narodowego.

Którzy?

Nie wiem, czy w tym momencie byliby zadowoleni, gdybym zdradziła ich nazwiska. Rozmowy nie skończyły się i jeszcze mogą się wycofać. Ruchy te odbywają się w porozumieniu ze mną i nie ma obawy, że oni nagle wyskoczą z bieżącego repertuaru. Poza tym pragnę uspokoić tych wszystkich, którzy obawiają się jakiegoś przewrotu w zespole. Filary zostają, chociaż jak wspominałam, świeża krew się przyda i będzie ostrożnie wpuszczana. Na razie ciągle przyglądam się zespołowi, czas na decyzje przyjdzie prawdopodobnie gdzieś w połowie lutego.

Co z repertuarem Starego Teatru w tym roku?

Najważniejsze przedsięwzięcie tegoroczne to pierwsza część „Fausta” Goethego w reżyserii Jerzego Jarockiego i nowym przekładzie Jacka St. Burasa. Druga część zaistnieje za rok i cieszę się, że ten cykl pojawi się w Krakowie.

Podobno ma to być koprodukcja z Teatrem Narodowym?

Nie, to są plotki.

Powróćmy do planów repertuarowych.

Będzie jeszcze „Klątwa” Wyspiańskiego. Myśli nad nią od pewnego czasu i zapewne niedługo przystąpi do pracy Andrzej Wajda. Ogromnie się z tego cieszę. Jerzy Grzegorzewski, dyrektor Teatru Narodowego, nie zamierza zrezygnować, z czego także jestem bardzo zadowolona, że współpracy z Krakowem

i zapowiedział, że chce zrobić u nas „Nie-Boską komedię”. Później być może przeniesie z Warszawy do Krakowa zabawną rzecz „Usta milczą – dusza śpiewa”.

Chciałabym wprowadzić, te myśli pojawiały się zresztą w Starym przed moim przyjściem, drugi nurt repertuarowy, bardziej komediowy, co oczywiście, nie oznacza obniżenia lotu. Taka odmiana będzie zresztą, jak myślę, atrakcyjna dla aktorów. Pojawiła się na przykład propozycja poważnego reżysera zrealizowania „Żołnierza królowej Madagaskaru”.

Toruński „Kontakt” i Festiwal Unii Teatrów Europy to nie tylko dwie różne imprezy, ale dwa różne sposoby myślenia o teatrze. W jaki sposób Pani, jako twórczyni i wieloletni dyrektor „Kontaktu”, zamierza przednieść toruńskie doświadczenia do Krakowa?

Mądrze byłoby uczestniczyć w obu miejscach równocześnie. Na pewno jest zaszczytem znaleźć się w gronie teatrów należących do Unii Teatrów Europejskich. Zobaczymy, jaka będzie przyszłość Unii, ona jest dziełem Giorgio Strehlera i nie wiem czy będzie żyła poza nim, czy tylko razem z nim. Jest naturalne, że takie związki się rozmiągają lub umierają. Oczywiście, dopóki taki salon europejski istnieje, to należy tam być. Żeby zachować jednak żywotność to ja proponuję udział w innej organizacji, do której należał „Kontakt”, do IETM (Informal European Theatre Meeting), czyli takiego nieformalnego spotkania teatrów europejskich. W ramach sieci IETM, finansowanej przez Komisję Europejską, spotykają się dyrektorzy teatrów, festiwal i zespołów oraz przedstawiciele performing art.

Czy „Kontakt” uważa już Pani za zamkniętą przygodę swego życia?

Podjęłam, że raczej tak, ale jest jeszcze nadzieja, że pojawi się możliwość poprowadzenia przeze mnie co drugi rok krakowskiej edycji „Kontaktu”. Nie ukrywam, że miałabym na coś takiego wielką ochotę. Czekam na ostateczną odpowiedź wojewody toruńskiego do końca marca, na to czy zgodzi się, aby w 1998 roku odbyła się edycja krakowska. Byłaby to formuła festiwalu odbywającego się na zmianę w Toruniu i Krakowie. W Krakowie odbywałoby się to pod moim kierownictwem, w Toruniu

decydowałoby kierownictwo tamtejszego teatru. Z czasem te dwie edycje mogłyby się interesująco zróżnicować. Widzę w Krakowie ogromne możliwości zorganizowania takiej imprezy. Jeżeli nie będzie to mógł być „Kontakt”, to będę myślała o innym rozwiązaniu, ale to wymaga więcej czasu.

Jak wyglądają Pani osobiste plany artystyczne? Czy przymierza się Pani do reżyserii jakiegoś spektaklu?

W tym sezonie na pewno nie. Nie mogę koncentrować się na dwóch całkowicie różnych rzeczach. Poza tym Kraków mógłby znowu wymyślić plotkę, że przyszedł tutaj, żeby się usatysfakcjonować i zrobić karierę jako reżyser. Z reżyserią poczekam, dopóki nie dokonam pewnych zasadniczych rzeczy dotyczących funkcjonowania teatru. Myślę o uporządkowaniu organizacyjnym i przyzwyczajeniu do siebie zespołu, który na pewno przeżywa stres związany z moim przyjściem. Mimo że jest życzliwy i pomaga mi, jest jednak niepewny tego, jakim okazeje się dyrektorem – w jego oczach jestem tylko jakimś tam pracującą kobietą z prowincji.

ROZMAWIAŁ HENRYK SULEK